Nr. 209. Kraków, Wtorek 15 Września 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „

Pojedyńczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plonn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Poseł Plener o sytuacyi parlamentarnej.

W czwartek stawał Plener przed wyborcami swymi w Eger (Chebic). W sprawozdaniu poselskiem przewódca zjednoczonej lewicy niemieckiej wypowiedział nietylko zapatrywania swoje na obecną sytuacyę parlamentarną, ale wskazał także drogę, którą stronnictwo jego będzie kroczyć w najbliższej sesyi.

Nie bez zadowolenia mówił p. Plener o zmianach, jakie zaszły z początkiem bieżącego roku. Jako główne przyczyny zmiany w położeniu parlamentarnem i rozbicia się dawnej większości poczytuje on wniosek klerykalny o szkole wyznaniowej i nagły wzrost Młodoczechów. Pierwszą zapowiedzią zmiany była odpowiedź rządu, że nie może cesarzowi doradzać koronacyi na króla czeskiego, a w układach ugodowych rząd wypełnił znaczną część żądań niemieckich. Niespodziewane rozwiązanie Rady państwa i ustąpienie ministra Dunajewskiego były dalszemi oznakami zmiany. Nowa tronowa nie zawierała żadnego hasła, około którego mogłaby się skupić dawna większość.

Nowa sytuacya parlamentarna wyraziła się w wyborach do komisyj, w których członkowie zjednoczonej lewicy uzyskali więcej mandatów niż dawniej. — Mimo to „lewica nie zniżyła się" do bezbarwnego adresu, za którym mogłaby głosować klub hr. Hohenwarta i ułożyła własny projekt, w którym podniosła główne zasady swoich politycznych przekonań. „Nasz samoistny projekt adresu" mówił dalej p. Plener „spowodował małe parlamentarne przesilenie. Rząd nie chciał projektu komisyjnego przeprowadzać wbrew nam przy pomocy skrajnych żywiołów. Nie pozostało nic innego, jak uniknąć dyskusyi adresowej. Na takie załatwienie sprawy mogliśmy się zgodzić, ponieważ wnieśliśmy własny projekt i ponieważ takie załatwienie sprawy stwierdzało nasze twierdzenie, że po odrzuceniu naszych propozycyj marcowych (co do utworzenia większości) w nowej Izbie poselskiej nie ma większości o politycznym zakroju. „Większa część sesyi zajęła dyskusya budżetowa. Rozpraw w komisyi budżetowej nie napełnił już duch jednostronny, stronniczy, a prezydent ministrów oświadczył w komisyi, że obstaje przy ugodzie i przy utrzymaniu języka niemieckiego jako urzędowego. [illegible] kształtowały się z biegiem rzeczy stosunki nasze do rządu. Już od czasu układów o ugodę czeską zmienił się stosunek stronnictwa naszego do rządu, ale w zeszłym roku przeciw nam stała jeszcze dawna większość, wskutek czego nie mogliśmy zmienić stanowiska parlamentarnego. Tego roku większości nie było, a rząd nie życzył sobie jej wskrzeszenia. Prezydent ministrów złożył w dyskusyi budżetowej oświadczenie, które przyczyniło się do wyświecenia położenia i w dostatecznej formie dało wyraz zmianie stanowiska rządu wobec nas. Wskutek tego mogliśmy pogodzić się z nową sytuacyą parlamentarną i do niej zastósować nasze postępowanie. Nasz obecny stosunek do rządu pozostawia obu stronom zupełną swobodę."

Sytuacyę parlamentarną uważa p. Plener za trudną. Skarży się dalej na trudności i niechęci, na prądy zmierzające do wskrzeszenia dawnej większości, na niedowierzanie i uprzedzenia, z jakiemi lewica ma do walczenia

„Rozumie się samo przez się — mówi dalej — że najlepsze jeszcze stosunki łączą nas z tymi, którzy w wielkich kwestyach konstytucyjnych, co do stosunku z Węgrami i co do polityki zagranicznej nie stoją w opozycyi do nas, choć i z temi nie łączą nas żadne stałe układy, jak również rozumie się samo przez się, że tu i owdzie w pewnych pojedynczych kwestyach już dzisiaj dochodzi do porozumienia. Przy sangwinistycznem usposobieniu możnaby to uważać za zarodek lepszych parlamentarnych stosunków. Tymczasem niema dotychczas rzeczywistych podstaw do zdrowego i stałego ugrupowania się stronnictw, chociaż przy tem lub owem ważnem głosowaniu zarysowała się przyszła większość."

P. Plener przyznaje, bo zaprzeczyć nie może, że lewica nie może sama utworzyć większości. Zarzuca jednak rządowi, że nie stara się o utworzenie stałej większości, pragnąc rządzić z większością od przypadku do przypadku. Słusznie zresztą wyraża p. Plener zapatrywanie, że wielkie prace ustawodawcze wymagają większości, na którą liczyć by można i że nawet przy projektach mniejszej wagi może rządowi zabraknąć większości.

Omawiając szczegóły, p. Plener dzieli się z wyborcami wiadomością, że rząd obiecał wnieść już w jesiennej sesyi projekt uwalniający od opłaty dodatków do podatków tych wszystkich, którzy opłacają najniższy podatek zarobkowy. Uwolnienie to nie wpłynie jednak na prawo wyborcze, gdyż przy układaniu list wyborczych dodatki, chociaż nieopłacane, doliczane będą w ten sposób, że i opłacający 3 złr. 15 ct. podatku zarobkowego będą mieli prawo głosowania. Stanowisko lewicy do kwestyi socyalnej określił p. Plener jak następuje. „Potępiamy walkę przeciw posiadaniu w różnej jego formie, tak jak walka ta dziś się toczy, zwracamy się jednak przeciw każdemu nadużyciu i popieraliśmy wszystkie ustawy, zmierzające do opieki nad robotnikiem. Jesteśmy świadomi ducha czasu, żądającego interwencyi państwa, ale mimo to nie uważamy, aby druga strona ekonomicznego życia, działalność jednostki, już się przeżyła. Państwo powinno produkcyę popierać, ale nie może ujmować jej we własne ręce, co możebnemby było tylko przy [illegible] biurokratycznym ucisku."

W końcu omawia poseł Plener widoki na przyszłość. Zapowiada on, że Niemcy obstawać będą dalej przy ugodzie czesko-niemieckiej. W najbliższej sesyi domagać się oni będą załatwienia sprawy rozgraniczenia okręgów sądowych przynajmniej o tyle, o ile już przygotowano potrzebny materyał. Również z całą stanowczością domagać się będą uchwalenia ustawy o kuryach narodowych w sejmie i dotrzymają słowa co do reformy wyborczej w Czechach, jednak nie będą głosować za nią wpierw, nim nie będzie uchwaloną ustawa o kuryach.

Tę część mowy, zawierającą program lewicy na najbliższą sesyę sejmu czeskiego, słusznie *Politik* nazwała wypowiedzeniem wojny. Nie brak też w tej części mowy ostrych wycieczek tak przeciw Młodo- jak i Staroczechom.

W Izbie poselskiej stanowisko lewicy nie zmieni się także, według słów jej przywódcy. Zwycięstwo przy wyborach do Rady państwa uprawnia, zdaniem jego, lewicę do niechęci ku dawnej większości, do oporu przeciw szkole wyznaniowej, do obstawania przy języku niemieckim jako urzędowym i przy narodowych układach w Czechach. „Utrzymanie dotychczasowej polityki zagranicznej, — mówił Plener — „skonsolidowanie państwa, leży w naszych zasadach Jeżeli rząd chce prawdziwie iść z nami, to jesteśmy gotowi popierać pracę ustawodawczą. Uwzględnienie słusznych życzeń niemieckich nie jest naruszeniem myśli państwowej. Również jesteśmy gotowi w Izbie poselskiej iść z innemi stronnictwami, od których, nie dzielą nas zasadnicze różnice. Rzeczy dojrzały już do rozpoczęcia nowego rozdziału w wewnętrznym rozwoju. Chcemy zmianę tę ułatwić i poprzeć. Mamy wolne ręce. Gdyby nadspodziewanie nastąpiła reakcya, możemy jednym zwrotem zmienić front i zająć dawne stanowisko wojenne"

Wyniki polityki p. Kościelskiego.

Wychodząca w Monachium *Allg Ztg.*, która obok *Hamb Nachr.* uchodzi za organ ks. Bismarka, zabiera w jednym z ostatnich swych numerów głos z powodu broszury Antoniego Chudzińskiego: „Kwestya polska w Prusiech", która przetłumaczona na język niemiecki doczekała się w nowej swej formie daleko więcej czytelników, niż w formie pierwotnej.

Cały elaborat p. Chudzińskiego (pominąwszy długie tyrady o „grzechach" Polski, a zwłaszcza Polaków pod panowaniem pruskiem) streszcza się w krótkiej odezwie do ludności polskiej, ażeby urządzaniem jak najliczniejszych wieców ludowych zamanifestowała swą lojalność i gotowość poświęcenia ostatniej kropli krwi i ostatniego szeląga za całość monarchii pruskiej. Oto wszystko, czego p. Chudziński broszurą swą chciał dopiąć — jeżeli mu w ogóle cel jaki idealny przyświeca — oto cała kwintesencya jego pracy, która, jakkolwiek przeznaczona dla Polaków — tylko w pismach niemieckich znalazła głośniejsze echo.

Zarówno jak inne pisma niemieckie, jest i monachijska *Allg. Ztg.* [illegible] pierwszej części pracy p. Chudzińskiego zadowoloną. Cieszy ją, że znalazł się autor, który to, co dotychczas u Polaków uchodziło za patryotyzm, „smaga biczem szyderstwa i pogardy" i wypowiada posłuszeństwo „bezprzykładnej tyranii prasy polskiej". O ile odnośne wywody p. Chudzińskiego mile dotykają *Allg. Ztg.*, o tyle nie odpowiada jej smakowi konkluzya, do jakiej doszedł p. Chudziński, nawołując ludność polską do zwoływania wieców ludowych, któreby uznały całość i integralność państwa pruskiego i zobowiązały się za nie poświęcić krew swą i mienie.

„Są pewne sprawy, tak pisze *Allg. Ztg.* dosłownie, nad któremi w Prusach ani nie obradują, ani nie głosują, a do nich należy w pierwszym rzędzie uznanie integralności państwa i obowiązek poświęcenia za nią krwi i mienia. Polacy pruscy nie potrzebują nam składać żadnych dowodów, że pod tym względem zajmują to samo, co my stanowisko. Owe „masy", któreby p. Chudziński chciał poruszyć, złożyły nam już wielokrotne dowody na to, iż byłoby dla nich prawie obrazą, zmuszać je do nowych pod tym względem deklaracyi, a nikt inny jak tylko ks. Bismark wystawił im w tej mierze bardzo świetne świadectwo. Tu przytacza *Allg. Ztg.* dwie mowy ks. Bismarka z dnia 18 marca 1867 roku i dnia 1 kwietnia 1871 roku, w których książę chwali polskiego żołnierza za to, iż „na polach bitw w Danii, Austryi i Francyi z właściwem narodowi polskiemu męstwem, przypieczętował wierność wobec króla pruskiego". Następnie pisze organ monachijski:

„Nikt zgoła w Poznaniu nie wątpi o tem, że każda przyszła próba odniosłaby ten sam pomyślny skutek. Tego nie potrzeba nam też udowadniać osobnemi zebraniami ludowemi. Nie szerokie „warstwy" polsko-pruskiej ludności, ale członkowie Koła polskiego w sejmie i parlamencie nie dozwalają na zupełne zrównanie. Oni to *w całym* swym komplecie, jako i stojąca po za nimi część polskiej szlachty i polskiego duchowieństwa powinni złożyć deklaracyę, jakiej się domaga p. Chudziński, i to nie słowami, ale czynami. Mielibyśmy zaś dotykalny dowód dokonanego faktu, gdyby Koło polskie jako takie się rozwiązało, by zlać się z resztą stronnictw w miarę politycznego stanowiska każdego poszczególnego indywiduum. Narodowe stronnictwa w obrębie rzeszy niemieckiej nie mają żadnej racyi bytu; dopiero skoro uznają to i Polacy, będzie rząd pruski mógł pomyśleć o zluźnieniu cugli."

Czy powyższe wywody pochodzą od ks. Bismarka, czy z sfer oficyalnych, (o tych dwóch ewentualnościach może być tylko mowa, ponieważ artykuł *Allg. Ztg.* nosi wyraźnie sygnaturę artykułu inspirowanego) — jest rzeczą zupełnie obojętną. To, czego *Allg. Ztg* żąda, jest konsekwencyą, do której każdy Niemiec na podstawie wywodów p. Chudzińskiego dojść musi. Konsekwencya zaś ta równa się zniesieniu reprezentacyi naszej narodowej i zupełnemu zamalgowaniu narodowości polskiej z niemiecką. Zgodzić się na to znaczyłoby tyle, co popełnić na sobie samym samobójstwo, wyzuć się z narodowości polskiej i przedzierzgnąć w niemiecką.

Tego od nas żąda *Allg. Ztg.*, która na podstawie broszury p. Chudzińskiego nie uznaje w Niemczech żadnej innej narodowości jak tylko narodowość niemiecką, żadnych innych stronnictw, jak tylko stronnictwa niemieckie! Według niej nie będzie żadnej zgody pomiędzy nami a rządem, dopóki Koła polskie nie rozwiążą się i nie zleją z stronnictwami niemieckiemi. I do tego mają podać rękę członkowie Kół polskich polska szlachta i polskie duchowieństwo!.. Myśl ta jest do tego stopnia potworną, że ubliżeniem dla nas byłoby rozwodzić się przy tej sposobności dłużej nad tem, czemu reprezentacya nasza narodowa jest w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim potrzebną i czemu stronnictwa narodowe mają w obrębie rzeszy niemieckiej racyę bytu. Kto nam prawa do tego odmawia, z tym wszelka z naszej strony dyskusya ustaje, a co najwyżej, możemy tylko wyrazić swe zdumienie z powodu takiego objawu aberacyi umysłowej i ultraszowinizmu niemieckiego.

Zważyć co prawda powinniśmy na to, że wywody *Allg. Ztg.* pochodzą prawdopodobnie z kuźni księcia Bismarka, którego sympatye wobec nas dobrze znanemi są całemu światu. Wszak to właśnie jego polityce wobec żywiołu polskiego zawdzięczają Niemcy w niemałej części te przyjazne uczucia, jakiemi się po za obrębem trójprzymierza cieszą u reszty świata. Dzisiaj też nie upatrujemy w artykule *Allg. Ztg.* niczego innego jak tylko dowód, że ks. Bismarck chciał się nam przypomnieć, sądząc prawdopodobnie, że już o nim zapomnieliśmy.

Że przy tej sposobności *Allg. Ztg.* odgrzebała dwie mowy ks. Bismarka z r. 1867 i 1891, zdaje nam się według ciasnego koła pojęć, w którem się pismo to względem nas obraca, zupełnie naturalnem. Ulubioną to było manią ks. Bismarka stawiać Koło, szlachtę i duchowieństwo polskie w przeciwieństwo do ludu polskiego. Od r. 1867 mogłaby wprawdzie *Allg. Ztg.* była się przekonać, że takie przeciwieństwo nie istnieje, tymczasem zwolennicy ks. Bismarka od tego czasu się niczego nie douczyli i niczego nie zapomnieli. Sam książę Bismark zadał swym ówczesnym i późniejszym wywodom kłam, obmyślając ustawy wyjątkowe nie tylko dla szlachty i duchowieństwa, ale dla całej ludności polskiej. Widocznie więc i on sam nigdy w swe teorye nie wierzył!

Kto się rozpatrzy w radach p. Chudzińskiego i w żądaniu monachijskiej *Allg. Ztg.* ten nie uchroni się od twierdzenia, że to, co w broszurze i w dzienniku monachijskim napisano, jest niczem innem, jak logiczną konsekwencyą zasady, wypowiedzianej przez p. Kościelskiego o „Prusakach, mówiących po polsku."

Sprawa podhajecka.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zakupiło klucz podhajecki od ks. Czartoryskiego, i wypuściło go w dzierżawę na lat 20 rodzinie Lilienfeldów. Dobra podhajeckie składają się z 11 folwarków, z tych cztery były dotąd w dzierżawie Lilienfelda, jeden w dzierżawie Geldszlaka, a sześć w dzierżawie chrześcian. Skutkiem umowy, zawartej między Towarzystwem a Lilienfeldami, ci dzierżawcy muszą ustąpić, a ludność, zamieszkała w gminach tego klucza, — wynosząca około 10 000 dusz, dostanie się pod wpływ żywiołu obcego. Takie postępowanie dyrekcyi towarzystwa [illegible] zupełnie słusznie nietylko u dotychczasowych dzierżawców chrześciańskich i ludności włościańskiej, ale i w obywatelstwie okolicznem powszechne zdziwienie i niezadowolenie, zwłaszcza że kontrakt z Lilienfeldami zawarto cichaczem, wykluczając wszelką konkurencyę. Niezadowolenia tego wyrazem jest uchwała, powzięta na zgromadzeniu obywateli okręgu brzeżańskiego t. j. powiatów Brzeżany, Bóbrka, Podhajce. Przemyślany, Rohatyn, uprawnionych do wyboru delegata do Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezp.

Po przeprowadzeniu rozprawy i rozpatrzeniu się w rzeczywistym stanie rzeczy uchwalono w Podhajcach d. 5 września:

1. polecić delegatowi tutejszemu p. Sewerynowi Henzlowi, aby starał się o unieważnienie zawartej z Lilienfeldami nielegalnej umowy dzierżawnej, chociażby nawet za odszkodowaniem kontrahentów ze strony Towarzystwa, jakkolwiek zdaniem naszem odszkodowanie to wobec bezprawnego swego postąpienia Dyrekcya wraz z Prezydyum Rady nadzorczej z własnych funduszów uiścićby powinny.

2. prosić delegata p. Henzla o dołożenie sta-

MĄŻ I PAN.

OPOWIADANIE.

6 (Ciąg dalszy).

Nad ranem malec uspokoił się, miał oddech równiejszy i twarzyczkę nie tak rozżarzoną, jak wpierw.

Zrobiło się im jakoś lżej na sercu; zaczęli nawet rozmawiać.

Mówili półgłosem, żeby Władzia nie obudzić.

— Nie wiem doprawdy, cobym ja tu robiła bez pana — powiedziała pani Felicya w tej rozmowie.

Traczewski uśmiechnął się.

— Tak się pani zdaje, że ja tu wiele pomogłem. Tyle lat obchodzi się pani bez opieki i jakoś pani sobie radzi. Czy to Władzio pierwszy raz choruje?... Nieraz zapewne zdarzało się to...

Zdarzało się to rzeczywiście nieraz i niejedną noc spędziła pani Felicya u kolebki Władzia w śmiertelnej trwodze. Wówczas nie miała do kogo słowa przemówić, nie miała kogo się poradzić, była sama jedna, jak na puszczy, sama jedna, nawet kiedy pan Roman był w domu. Obchodziła się bez opieki i jakoś sobie radziła! Teraz przekonała się, jak to dobrze mieć taką rozumną, poczciwą opiekę.

Zadumała się.

Cała przeszłość smutna, pełna gorzkich, bolesnych zawodów, stanęła jej przed oczami, jakby na zaklęcie. Rozpacz ją wzięła; łzy zakręciły się w oczach. Zakryła oczy ręką, żeby Traczewski nie widział tych łez, i oparła głowę na poręczy łóżeczka.

Traczewski myślał, że pani Felicya zaśnie, jak ją tu samą zostawi; po cichu na palcach wyszedł z pokoju.

Podniosła głowę, słysząc, że wychodzi, i pogoniła za nim spojrzeniem.

— Czemuż ja nie trafiłam na takiego! — szepnęła do siebie.

Władzio obudził się późno. Był żwawszy; widać, że te proste domowe środki pomogły mu, a długi sen pokrzepił. Chciał koniecznie ubierać się i iść na lekcyę do pana Czesława, ale matka nie pozwoliła na to.

Koło południa furman powrócił z miasteczka, ale powrócił bez doktora, przywiózł tylko z apteki lekarstwa, które Traczewski wynotował naprędce, przewidując, co może się przydać.

Zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło, że obejdzie się bez lekarza.

Cały dzień przeszedł spokojnie.

Traczewski prawie nie odstąpił Władzia. Coraz coś nowego wymyślał, żeby go rozerwać.

Wieczorem, malec, rozmarzony już nieco, przywołał do siebie Traczewskiego, kazał mu siąść na łóżku i przytulił się do niego, objąwszy w pół.

— Jaki pan dobry! — mówił z pieszczotą.

— Widzisz — wtrąciła matka — a pamiętasz, jak beczałeś, jak bałeś się pana Czesława?

— Pani bałaś się mnie także — podchwycił Traczewski, śmiejąc się.

— Zachciałeś pan! Jak się powierza dziecko w obce ręce, to strach bierze... Teraz dałabym panu Władzia bez wahania..

— Dziękuję — rzekł i wyciągnął do niej rękę.

Położyła swoją rączkę na jego dłoni. Traczewski podniósł ją do ust.

Oczy ich spotkały się w tej chwili.

Pani Felicya cofnęła rękę. Traczewski nie śmiał jej zatrzymać w swojej dłoni.

Coś dziwnego wyczytali nawzajem w swoich oczach.

Pani Felicya odeszła i usiadła opodal na kanapce. Była jakaś zmięszana. Teraz, ni ztąd ni zowąd, przyszło jej na myśl, że to nie wypada żeby Traczewski od rana do nocy przesiadywał tu w jej sypialni. Nie wypada, zapewne.. ale Władzio tego chce. Jakże tu pogodzić jedno z drugiem, konwenanse z zachciankami dziecka, i to chorego dziecka? Opatrzyła się, że cały dzień chodziła w szlafroczku i postanowiła sobie nie zaniedbywać się w przyszłości. Tak nagle jej to przyszło, że nie mogła się połapać.

„Co się to stało?" — pytała w duchu. — „Co się tu zmieniło, że takie myśli przychodzą mi do głowy?"

— Władziu — ozwała się po chwili — możebyś ty już spał?

Władzio skrzywił się na to i zaczął się wypraszać.

— Mamusiu, ja zagram jeszcze w wilczka z panem Czesławem! Jeszcze raz tylko, jeden jedyny raz jeszcze!

Radaby była dogodzić swemu pieszczochowi, ale chciała też koniecznie pozbyć się Traczewskiego czemprędzej, więc nalegała.

Traczewski domyślił się, czy też przeczuł, o co jej chodzi.

— Dosyć już, moje dziecko, na dzisiaj — powiedział tym tonem, którym zwykł mówić do Władzia, kiedy wymagał posłuszeństwa. — Jutro zagramy znowu.

Ucałował malca serdecznie, jak zwykle, podał rękę pani Felicyi i wyszedł.

Pani Felicya nie wołała służącej, sama przesłała łóżeczko, ułożyła Władzia, pocałowała go na dobranoc, potem uklękła przy swojem łóżku i modliła się.

Nazajutrz pani Felicya nie pokazała się już Traczewskiemu w szlafroczku; zaraz z rana włożyła suknię.

Kazała też przenieść Władzia z łóżeczkiem z sypialni swojej do przyległego pokoju.

Żeby uprzedzić wszelkie domysły, sama, nie pytana o to, zaczęła tłomaczyć Traczewskiemu, dlaczego przeniosła malca.

Mówiła tedy, że w tym pokoju więcej powietrza i światła, bo mebli w nim znacznie mniej, niż w sypialni, i drzewa ogrodowe nie zasłaniają okien.

Rzeczywiście mebli było tam mniej, ale też i pokój był mniejszy; drzewa zakrywały okna sypialni, ale tylko w lecie.

Jednem słowem, tłomaczenie było bardzo niezręczne i mogło właśnie dać pole do różnych domysłów.

Traczewski słuchał, kiwał głową, potakując niby, ale chował przytem oczy.

Przed obiadem pani Felicya była bardzo zajęta.

Wszystko tam opierało się o nią.

Przyszedł ekonom, potem zjawił się jakiś żydek, kupiec na groch; trzeba było pogadać z jednym i z drugim, trzeba było zajrzeć tu i ówdzie.

Parę godzin przeszło jak nic.

Musiała wreszcie napisać list do męża i odesłać mu konie.

Pan Roman lubił udawać czułego i troskliwego ojca. Gniewałby się bardzo, gdyby furman nie przywiózł wiadomości o Władziu. Narzekałby potem ciągle i wyrzucałby żonie co chwila, że lekceważy sobie jego spokój.

Pani Felicya posyłała mu zwykle szczegółowe raporty przy każdej sposobności; teraz także opisała dokładnie wszystko, co zaszło w domu od czasu, jak pan Roman wyjechał, a na uspokojenie dodała, że Władzio jest tak jak zdrów i jutro wstanie już z łóżka.

Uporawszy się z tem wszystkiem, pozbywszy się kupca na groch, ekonoma i korespondencyi, która była dla niej prawdziwą pańszczyzną, powróciła do Władzia.

Nie zastała Traczewskiego.

Był tu przed chwilą, czytał coś Władziowi, ale położył książkę i wyszedł spiesznie, skoro tylko usłyszał kroki pani Felicyi.

Unikał jej wyraźnie.

„Pan Czesław zły, mamusiu" — powiedział jej Władzio, czując instynktem, że pan Czesław nie ten, co zawsze.

Przy obiedzie zamienili kilka słów zaledwie.

Pan Czesław nie był zły, nie miał przecież za co, ani na kogo się gniewać, ale był smutny, zamyślony, roztargniony. Chwilami twarz jego przybierała wyraz jakiegoś skupienia i wysilenia myśli. W spojrzeniu nie było zwykłej śmiałości i pogody.

Ściemniało się już, kiedy wstali od stołu.

Władzio zaczął czegoś marudzić, a wkrótce potem zasnął. Pani Felicya usiadła tam koło niego, z szydełkową robotą, taką, co to daje się robić nawet po ciemku, Traczewski został sam w jadalni.

Stał w oknie, patrzył przed siebie i myślał. Myśli rwały mu się wciąż i błąkały. Patrzył na smutny wiejski krajobraz zimowy, a tęsknota zabójcza ogarniała go. Dwór, zaryty w śnieg, po okna prawie, cichy, pusty, jakby odcięty od świata, robił wrażenie grobu. Zdawało mu się, że przyszedł tu pogrzebać własne serce.

Mrok padł szybko, nagle, jak to bywa często w zimie, zwłaszcza, kiedy zanosi się na odwilż. Zatarły się wszystkie kontury, wszystko dokoła zlało się w jedną ciemno szarą wstęgę, opasującą dwór raz wraz zwężającym się pierścieniem.

Wrony obsiadły drzewa w ogrodzie, podrywały się, krążyły i opadały znowu, upatrując sobie miejsca na nocleg, a krakały głośno, jakby się naradzały.

Wszystko to było smutne i rzucało smutek w duszę.

— Jak ja tego nie lubię! — odezwała się pani Felicya półgłosem.

— Czego? — zapytał Traczewski, jakby obudzony ze snu, odwracając się od okna

Pani Felicya drgnęła. Zapomniała, że Traczewski jest tam. Nie myślała zaczynać rozmowy, mówiła do siebie, jak się to mówi nieraz.

— Ptactwa tego nie lubię... nie lubię tego krakania! — odpowiedziała.

Miała nerwy zmęczone i czulsze niż zwykle, więc nie dziw, że to ją raziło.

(C. d. n.)

S. M. Roguski.

rań, aby sprawa ta niezwłocznie załatwiona była, aby ad hoc zwołano posiedzenie Rady Nadzorczej, względnie także Walne zgromadzenie:

3. polecić p. Henzlowi, aby na Radzie Nadzorczej wniósł udzielenie votum nieufności Dyrekcyi i Prezydyum, które zebranie tutejsze jednogłośnie uchwaliło;

4. polecić p. Henzlowi, aby użył całego swego wpływu, celem zapobieżenia na przyszłość podobnemu, z powagą Towarzystwa nielicującemu postępowaniu Dyrekcyi, które, jak w tej sprawie, daje powód do najrozmaitszych insynuacyj, co tem więcej boli, że dotąd przyzwyczajeni byliśmy uważać Dyrekcyę Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, jako stojącą ponad wszelkiemi podejrzeniami;

5. prosić wszystkie Reprezentacye powiatowe w kraju, Towarzystwa gospodarcze we Lwowie i Krakowie z ich oddziałami, Reprezentacye miast stołecznych Lwowa i Krakowa i wszystkich delegatów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń o poparcie naszych starań o rozwiązanie interesu dzierżawy dóbr podhajeckich, z pp. Lilienfeldami na lat 20 zawartego, wreszcie

6. prosić wszystkie okręgi wyborcze członków Rady Nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, aby zażądały od swoich reprezentantów w Radzie Nadzorczej wypełnienia uchwał naszych od 1—4 włącznie, a to tem więcej, że sprawa ta stanowić ma na lat 20 o losie znacznej części kraju i czyn Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie przedstawia się jako dobrowolna narodowa expropriacya, — bardzo podobna do działalności komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem.

Imieniem Zgromadzenia, przez takowe wybrana komisya:

Przewodniczący: *Józef Jędrzejowicz*. Członkowie: *Jełowicki Julian*, *Krzysztofowicz Józef*, *Lityński Edmund*, *Miliński Józef*, *Wolski Franciszek*, *Zaręba Franciszek*.

Brazylijscy wychodźcy w Wiedniu.

Wiedeń, 13 września.

Wczoraj przybyło do Wiednia pociągiem z Zurychu o godzinie szóstej z rana siedmiu wracających do domu wychodźców brazylijskich z Królestwa Polskiego, mianowicie trzech mężczyzn i cztery kobiety. Wracają oni z za morza o kiju żebraczym i w okropnej nędzy. Do Brazylii pojechali oni każdy z zasobem kilkuset rubli i z dziećmi i pełni przesadnych nadziei, dziś zbiedzeni, ogołoceni z pieniędzy, głodni, obdarci, bez dzieci — dzieci wszystkie wymarły za morzem — wracają ci nieszczęśliwi ludzie do rodzinnego kraju, ocaleni tylko szczęśliwym zbiegiem losu i pomocą niektórych dobrych ludzi od strasznej zagłady.

Dostali się oni z Brazylii statkiem do Marsylii stamtąd szli piechotą na Lyon do Genewy, gdzie ich polskie towarzystwo tamtejsze wzięło w opiekę i swym kosztem wysłało do Berna, skąd znowu berneńskie polskie stowarzyszenie zapłaciło im jazdę koleją do Zurychu, z Zurychu zaś wysłano ich własnym kosztem wprost do Wiednia.

Grupa wychodźców tych składa się z trzech rodzin, mianowicie: Józef Walcerzak z żoną robotnik w fabr. fajansu z Koła w kaliskiem, Stanisław Dudek z żoną, wyrobnik z Gnojna w gubernii kaliskiej — dziecko dwuletnie umarło mu w Brazylii i Marcin Lisowski z Wumpielsk w powiecie rypińskim gubernii płockiej z żoną i matką żony. Miał czworo dzieci. Wszystkie wymarły mu w Blumenau na szkarlatynę, a on sam nabawił się choroby oczu, która go pozbawia wzroku.

Posłuchajmy, co sami wychodźcy opowiadają:

Józef W a l c e r z a k, człowiek dość inteligentny, a żona jego to samo, pracował przed wychodźtwem w fabryce fajansu Teifelda we Włocławku. Zarabiał tam dziennie 1·20 do 1·50 rubla. Opowiadano cuda o bogactwach Brazylii. Udał się więc tam dla poprawienia swego losu. Jechał na Bremę prosto do Santos, gdzie ośm dni przebywał w hotelu emigracyjnym. Następnie udał się do Porto Allegro. Tam zastał do 3.000 Polaków chorych, leżących w cegielni. Stąd chciał się udać na kolonię, ale odradzono mu ten krok, ponieważ na koloniach bardzo źle. Natomiast mówiono mu, że w Santa Maria znajdzie robotę przy budowie kolei państwowej. Tu jednak spotkał go znowu zawód. Roboty nie dano i powiedziano mu, żeby sobie szedł, gdzie chce. „Przybyło nas“ — opowiada Walcerzak — „do Santa Maria 80 osób. Kiedy nam dano odprawę, musieliśmy rzeczy sprzedać i udaliśmy się pieszo do Argentyny. Szliśmy cały miesiąc do Buenos Ayres. W Argentynie otrzymaliśmy na krótki czas robotę u p. Gradkowskiego, który ma rozległe grunta. Potem wróciliśmy znowu do Buenos Ayres, a stąd zawiózł nas jakiś żyd ruski do miejscowości Palatius, gdzie trzech z nas przyjęto, reszta zaś musiała roboty szukać gdzie indziej. Ja z żoną byłem tam u sędziego przez miesiąc, za co dostałem 30 pensów. Wróciłem do Buenos Ayres, gdzie byłem przez trzy dni w hotelu emigracyjnym. Powiedziano mi potem w hotelu, że mnie dłużej trzymać nie mogą, żebym sobie szukał roboty. Udałem się zatem do p. Rościszewskiej, która mieszka w Buenos Ayres i ona zajęła się nami. Mieszkaliśmy u niej 8 dni, a następnie kupiła nam kartę okrętową i odesłała nas do Marsylii.“

Podnieść należy jeszcze z tego opowiadania skargę na „okropne powietrze w Brazylii.“ Na tem powietrzu wszyscy z Polski chorują. Prawie wszystkie dzieci naszych wychodźców poumierały. Kiedym był w Porto Allegro, marło ich po 23 dziennie.

Józef Walcerzak, udając się do Brazylii, miał 250 rubli gotówki.

Stanisław D u d e k wyszedł na emigracyę we wrześniu 1890. Zachwalano „straśnie Brazolią“, że to kraj, gdzie złoto leży na ziemi. Pisarz gminny bardzo mu doradzał, żeby opuścił kraj. Po co mu się tu biedzić, kiedy tam w „Brazolii“ trzeba się tylko schylić ku ziemi, ażeby podnieść „sztabę złota.“ Szedł on na Bremę zwykłą drogą. Ztamtąd wraz z 9 innemi rodzinami z jego wsi rodzinnej Gnojna wyjechał do Rio Janeiro, gdzie 14 dni przebywał w hotelu emigracyjnym na komorze, potem udał się z żoną i dzieckiem półtorarocznem do kraju Katarina, dokąd 8 dni jechał borami. Tu przywieziono go do niemieckiej kolonii Blumenau, gdzie był przez krótki czas w domu emigranckim, a następnie zawieziono go daleko w bory, gdzie dano mu kawał ziemi do karczowania.

„Ale straszne to były drzewiska“ — opowiada Dudek. — „Jestem ci ja silny chłop, ale nie mogłem tam nic zrobić. Po czternastu dniach nie mogłem ściąć jednego drzewa, takie to duże. Porzuciłem więc to pustkowie i udałem się do Blumenau napowrót, a stamtąd do Witaże (?) nad morze. Miałem przy sobie 150 milrejsów, a widząc, że to kraj okropny, że to nie raj, lecz piekło, puściłem się w imię Boże w podróż z powrotem do domu. Oj dużo, dużo — dodał z westchnieniem — zginęło tam marnie naszego narodu!“

Najwięcej litości godną jest rodzina Lisowskich.

Marcin L i s o w s k i posiadał w Wumpielsku własne trzymorgowe gospodarstwo. Dziś jest ociemniałym żebrakiem. Umarło mu czworo dzieci. Można powiedzieć, że spotkał go los „Ojca zadżumionych w Elarisz“, że tego ojca boleści krwawiły jego serce. Dzieci jedno 7-letnie, drugie 5 trzecie 4, a najmłodsze $1^1/_2$ roczne wymarły w przeciągu kilku dni na szkarlatynę w Blumenau, gdzie też nabawił się choroby oczu. Żona jego jest bardzo pognębioną i wynędzniałą, a staruszka jej matka, istny szkielet, zupełnie oślepłą.

Z Wiednia będą wychodźcy kosztem tutejszych polskich stowarzyszeń wysłani do granicy.

G. Smólski.

Mowa Freycineta.

Dzisiaj mamy przed sobą sygnalizowaną mowę francuskiego prezydenta ministrów F r e y c i n e t a, wypowiedzianą w Vendeuvre wobec wyższych oficerów francuskich i cudzoziemskich wojskowych *attachés*. Mowa ta, w której minister francuski uroczyście, w urzędowy sposób stwierdza z m i a n ę s y t u a c y i p o l i t y c z n e j, naturalnie przez zbliżenie się Francyi do Rosyi, jakie nastąpiło w ostatnim czasie, brzmi jak następuje:

„Panowie! Czuję się bardzo szczęśliwym, że właśnie w chwili obecnej znajduję się w waszem gronie. Manewry, któremi w tym roku kierujecie, są niezmiernie ważne, najpierw z powodu niezwykłej liczby wojska, w manewrach tych udział biorącego, a następnie wobec specyalnego celu, jaki manewry te mają. Są one generalną próbą co do s p o s o b u d z i a ł a n i a w y ż s z e j k o m e n d y w jej nowej organizacyi. Organizacya wyższej komendy była od trzech lat głównym przedmiotem moich usiłowań. Organizacya ta została dokonaną stopniowo i w ostatnim roku została ostatecznie uzupełnioną. Ale chodziło jeszcze o sprawdzenie, czy w praktyce nie okażą się jakieś nieprzewidziane trudności; czy koła i sprężyny tego wielkiego mechanizmu będą zgodnie i bez starć działały? czy cała organizacya znajduje się na wysokości swego zadania?

„Doświadczenie dało już na te pytania pożądaną odpowiedź. Tegoroczne manewry wykazały, że w y ż s z a k o m e n d a wojskowa we Francyi spoczywa w równie pewnych rękach, jak komenda korpusów armii i dywizyj. Ważny to rezultat, i rezultat ten znać powinni wszyscy, — którzy do tego się przyczyniają od prostego żołnierza, pełnego zapału, dobrej woli i poświęcenia, do głównodowodzącego, który w wielkich tych manewrach okazał, czego ojczyzna po nim spodziewać się może.

„W przyszłym roku zaproszę panów do innego rodzaju eksperymentu, który będzie bardzo interesującym. Po raz pierwszy odbędą się manewry naszych s i ł b o j o w y c h d r u g i e j k a t e g o r y i i w wielkich manewrach wypróbujemy nowo zorganizowane formacye armii. Z góry przekonany jestem, że w o j s k a t e r y t o r y a l n e okażą się godnemi wojsk czynnych, z któremi dzielić mają wspólny los, i że zdatnością swą i wyćwiczeniem powszechny podziw budzić będą.

„Nie powinniśmy zaniedbywać niczego dla udoskonalenia i wzmocnienia naszej armii. A r m i a n a s z a j e s t j e d n y m z c z y n n i k ó w n a s z e g o ś w i a t o w e g o w p ł y w u, i jej zawdzięczamy także w znacznej części w y p a d k i, z k t ó r y c h c i e s z y s i ę w a s z p a t r y o t y z m. Postępy naszej armii, na które patrzy Europa i które kraj nasz radością napełniają, dają nam zaufanie w nasze siły i jednają nam szacunek Europy. Dowodzą one także, że r z ą d r e p u b l i k a ń s k i, pomimo pozornych i powierzchownych zmian jakim ulega, z d o l n y m j e s t d o d a l e k o s i ę g a j ą c y c h i n a p r z y s z ł o ś ć o b l i c z o n y c h p r z e d s i ę w z i ę ć — i ż e r e p u b l i k a w o b e c c e l ó w n a r o d o w y c h s p e ł n i a s w e z a d a n i e j a k n a j l e p i e j i n i e u s t ę p u j e p o d t y m w z g l ę d e m ż a d n e j m o n a r c h i i.

„*Dzisiaj* nikt nie wątpi, że Francya j e s t s i l n ą; dowiedzie ona również, że jest r o z u m n ą. Potrafimy w n a s z e m n o w e m p o ł o ż e n i u zachować spokój, godność i umiarkowanie, bo zalety te otwierają nam drogę do w z n i e s i e n i a się po doznanych klęskach i do odzyskania dawnej świetności i potęgi.

„A teraz witam serdecznie wojskowych przedstawicieli obcych mocarstw. Ich obecność jest dla nas wszystkich zachętą, a zarazem jest dowodem p o k o j o w y c h s t o s u n k ó w, wśród k t ó r y c h d o k o n a ł y s i ę t e w i e l k i e p r z y g o t o w a n i a.

„Spodziewam się, że panowie nie będziecie się żalili na naszą gościnność i że zakomunikujecie waszym rządom korzystne wrażenie, jakie tu otrzymacie.

„Wnoszę następujące toasty:

„Za p. C a r n o t a, prezydenta republiki, za generała S a u s s i e r, głównego kierownika manewrów i jego wybitnych współpracowników.

„Na pomyślność a r m i i naszej, na utrzymanie jej dobrych tradycyj i na jej postępy.“

Mowa prezesa gabinetu wywołała powszechne zadowolenie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 września.

Z Rzymu doniesiono do *Pol. Corr.*, że rząd rosyjski wyraził u Watykanu obawę, iż uchwały przyszłego synodu duchowieństwa grecko-unickiego we Lwowie mogą wywrzeć wpływ na unitów w Rosyi, dla rządu rosyjskiego wcale nie pożądany, — skutkiem tego zażądał wyjaśnień o celach tego synodu. Na to żądanie odpowiedział Watykan że pretensyi rządu rosyjskiego, aby otrzymać wyjaśnienia o synodzie, który zajmie się wyłącznie kościelnemi sprawami poddanych austryackich, żadną miarą nie może uznać za uzasadnioną i dlatego odmawia wszelkich wyjaśnień.

W powyżej podanem żądaniu Rosyi, przebija się wyraźnie przyznanie się do faktu wielokrotnie z uporem zaprzeczanego, że Unitów w Rosyi wcale nie ma, bo byli unici przyłączyli się szczerze do cerkwi prawosławnej. Obawa niepomyślnego wpływu na tych unitów, do której rząd rosyjski wyraźnie się przyznaje, jest najlepszym dowodem, że ci unici mimo ucisku trwają w łączności z kościołem katolickim.

Z Austro-Węgier.

Sejmik relacyjny w C h e b i e, na którym poseł P l e n e r złożył sprawozdanie, podane przez nas powyżej w obszerniejszem streszczeniu, zakończył się rezolucyą, wyrażającą zaufanie do posła Plenera i klubu lewicy. Wieczór odbyła się wreszcie na cześć tego posła uczta, na której podnoszono jego zasługi. Mowa Plenera stała się przedmiotem powszechnej dyskusyi, a dzienniki różnych odcieni poświęcają jej długie artykuły. W kołach czeskich mowa ta wywarła oczywiście niemiłe wrażenie.

Czescy klerykali usiłują dla swoich projektów pozyskać Staroczechów. Na walnem zgromadzeniu czeskiego towarzystwa katolickiego prezes tego towarzystwa hr. Karol S c h o e r b o r n wyraził zapatrywanie, że opłakane zdaniem jego stosunki polityczne nie ulegną zmianie, dopóki prawdziwi patryoci nie połączą się na gruncie religijnym. Głównym powodem upadku Staroczechów było według tego mowcy, że Staroczesi zaniedbywali i lekceważyli kwestye religijne, a przedewszystkiem sprawę szkoły wyznaniowej. Klerykali pragną utworzenia silnego katolicko-konserwatywnego stronnictwa, ale wiedzą, że stronnictwo to tylko powoli i tylko z trudem mogłoby odnosić korzyści. Mimo to utworzenie tego stronnictwa stałoby się koniecznem, gdyby Staroczesi nie chcieli się zbliżyć do klerykałów w sprawach wyznaniowych. Jeżeli Staroczesi tego nie uczynią, nie ma dla nich żadnej przyszłości.

Staroczesi nie długo zwlekali z odpowiedzią. Organ ich *Politik* oświadcza, że Staroczesi nie mogą odstąpić dawnej organizacyi. Wierni nazwie stronnictwa narodowego, muszą oni w pierwszym rzędzie bronić narodowych interesów. Obrony interesów kościelnych nie mogą Staroczesi uważać za swoje główne zadanie, ponieważ interesów tych broni dostatecznie hierarchia. Obok narodowych względów nie dozwala Staroczechom na objęcie tego zadania także prawno-polityczne ich stanowisko. Staroczesi są według *Politik* stronnictwem liberalnem i odpychają skrajne tendencye z obu stron, a i na wyznaniowem polu istnieją skrajne tendencye. Odpowiedź nie wypadła zatem przychylnie.

Przewidywanie najazdu na Konstantynopol. Przestroga dla Anglii.

Z zaufanego źródła w Konstantynopolu otrzymały *Hamb. Nachr.* list, zajmujący się ewentualnością nagłego najazdu Rosyi na Konstantynopol. List ten przypomina nader ciekawe ćwiczenia w wysadzaniu na ląd wojska, wykonane w r. 1886 między 2 a 8 września pod kierunkiem ówczesnego komendanta wojennego okręgu Odeskiego, jen. Roppa. Położenie wybrzeż i gór w Krymie, gdzie owe ćwiczenia odbywano, jest bardzo podobne do terytoryalnych właściwości pod Konstantynopolem. Inne przygotowawcze studya do takiej wyprawy robiła Rosya na miejscu. I tak przeszłego roku w jesieni bawili w Konstantynopolu wszyscy oficerowie jako turyści i po obu stronach cieśniny Bosforskiej rozglądali się w właściwościach terenu. Dopiero gdy pewien attaché wojskowy zwrócił na to uwagę rządu tureckiego, zaprzestali mniemani turyści odbywać dalsze studya. W każdym innym kraju uwięzionoby ich jak szpiegów wojskowych, ale Turcya jest prostoduszną i zadowolniła się wymówką, że to sprawa nihilistów. Oficerowie rosyjskiej marynarki jako kapitanowie t. z. floty ochotniczej, pływającej pod flagą handlową, lub jako turyści, badają szczegółowo wszelkie właściwości cieśniny i mają pod tym względem dokładniejsze wiadomości, niż tureccy oficerowie.

Korespodent zwraca dalej uwagę na to, że z załogi w Konstantynopolu może wyruszyć zaledwie 8.000 piechoty i 7 bateryj polowych na odparcie najazdu, — a linię kolejową po której możnaby sprowadzić pomoc z Adryanopola, mogą łatwo przerwać i zburzyć powstańcy macedońscy.

Rosya ma na Morzu Czarnem dosyć parowców, aby na nich w 24 godzinach pomieścić i przewieźć 30.000 ludzi z działami. Dalsze transporta mogą nadążyć w trzech lub czterech dniach, — a to wystarczy na niespodziewane zdobycie Konstantynopola.

Co się tyczy wykonania takiej wyprawy na Konstantynopol — zaręcza korespondent: „Rosyanie zamierzają wysiadać na ląd tak po azyatyckiej, jak i europejskiej stronie Bosforu, forteczki nad Górnym Bosforem mają być zdobyte w nagłym i niespodziewanym napadzie i zajęte, a równocześnie zajęta część cieśniny ma być torpedami zamknięta i zabezpieczona przeciw pojawieniu się floty tureckiej, angielskiej lub jakiej innej. Oprócz tego rosyjska flotyla torpedowa mogłaby pod osłoną nocy dotrzeć aż do Złotego Rogu i tu między okrętami tureckiemi, stojącemi spokojnie na kotwicy, narobić strasznego zamięszania.“

Że Rosya ma takie zamiary, o jakich tu korespondent z Konstantynopola donosi, można w to wierzyć śmiało, mimo to niepodobna przypuszczać, że w bliskiej przyszłości przystąpi do wykonania. Nam się zdaje, że celem korespondenta było nie tylko zwrócić uwagę Turcyi na przewidywaną ewentualność i obudzić w niej niedowierzanie do Rosyi, ale zarazem zastraszyć Anglię, aby i ona myślała zawczasu o ochronie swych interesów na wschodzie, nie oglądając się na potrójne przymierze.

Podobna przestroga przebija się z artykułu w *Nat. Ztg.* Wykazuje ona, że w grubym błędzie były dzienniki angielskie, gdy podczas pobytu Wilhelma II w Anglii twierdziły, iż Anglia jedna jest w tem szczęśliwem położeniu, że może mieć politykę „wolnej ręki“, bo z nikąd nie jest zagrożoną i z nikim związaną. Teraz pokazuje się, że rzecz ma się przeciwnie. Porozumienie francusko-rosyjskie zagraża Anglii z jej po całym świecie rozsianemi posiadłościami najbardziej i do tego na drodze strategicznej, od której spokojnego posiadania zależy jej całe stanowisko w świecie; sama flota jej nie wystarczy do obrony ogromnego państwa. Przeciwnie potrójne przymierze przedstawia zwartą potęgę, która w razie wojny bez naruszania cudzego terytoryum może zawsze postępować w łączności i dośrodkowo. Ten niezbity fakt powinien wystarczyć, aby opinię publiczną w Anglii skłonić do głębszego oceniania rzeczywistych stosunków. Nie Anglia byłaby narażoną na ponoszenie ofiar, gdyby szczerze przystąpiła do potrójnego przymierza, lecz to przymierze naraziłoby na szwank swoją obronną politykę, gdyby zechciało stawać w obronie wszystkich na niebezpieczeństwo narażonych interesów angielskich. Dlatego Anglia nie powinna dłużej zbywać sprawy czczemi frazesami — wzruszaniem ramion, jakby ją to nic nie obchodziło.

Wieści z Petersburga.

Z Petersburga otrzymała *Pos. Ztg.* doniesienie, że car z carową za kilka dni przyjadą do Berlina, w odwiedziny dworu berlińskiego, — dalej, że cesarz niemiecki z małżonką w październiku pojedzie drogą morską do Petersburga na srebrne wesele cara.

Tę wiadomość rozgłoszono dalej depeszami z Berlina, lecz dodano do niej uwagę, że tam nie przywiązują do niej żadnego znaczenia.

Inną, więcej sensacyjną wiadomość, przyniósł londyński *Times* donosząc, że w połowie kwietnia roku przyszłego odbędzie się p o w s z e c h n a m o b i l i z a c y a c a ł e j a r m i i r o s y j s k i e j, aby wypróbować praktycznie nową organizacyę armii. Umowy o wybudowanie kolei strategicznych i dostarczenie materyału wojennego już zawarte.

Wiadomość powyższa spotkała się również z uzasadnionem niedowierzaniem wielu poważnych dzienników. Celem rozgłoszenia tej wiadomości jest widocznie wywołanie popłochu.

Koncentracya wojsk w Besarabii.

Zapowiedziane m a n e w r y w o j s k r o s y j s k i c h n a p o ł u d n i u wywołały znowu niejakie z a n i e p o k o j e n i e w R u m u n i i. Szczególnie zaś *Nationalul*, uchodzący za organ K a t a r g i u zwraca uwagę na koncentracyę wojsk w Besarabii. Według informacyi tego dziennika, przybyły nowe wojska do T e r e s p o l a na lewym brzegu Dniestru, a pułki rozlokowane w okolicy Terespola, otrzymały rozkaz wymaszerowania do Kiszyniowa, Reni, Bender i Izmaiły — tak, że w Besarabii będzie tym sposobem skoncentrowanych około 60 000 wojska.

Terespol, należący wprawdzie do gubernii Chersońskiej, oddalony jest jednakże od Bender tylko o 10 kilometrów. Jest to małe miasteczko, liczące około 5000 mieszkańców. Otóż pomiędzy miastem a dworcem kolejowym, o 2 wiorsty od miasta oddalonym, zbudowano cały szereg baraków; to samo na całej drodze z Terespola do stacyi Razdelnaja i do Bender. Baraki te mogą pomieścić conajmniej 10 tysięcy ludzi.

Co się tyczy stacyi R a z d e l n a j a ma ona ważne znaczenie strategiczne, tu bowiem krzyżują się drogi do Odessy i do Bender.

Wiadomość ta wymaga jednakże sprawdzenia, ponieważ inne dzienniki rumuńskie jej zaprzeczają. Również wątpliwem jest doniesienie, jakoby gabinet wiedeński w poufny sposób zwrócił uwagę rządu rumuńskiego na koncentracyę wojsk rosyjskich w Besarabii.

Kronika.

Kraków, 14 września.

† **August Lewakowski.** Z Krosna otrzymaliśmy bolesną wiadomość o zgonie burmistrza tego miasta adwokata Augusta L e w a k o w s k i e g o. Po bardzo krótkich cierpieniach zmarł on w nocy z soboty na niedzielę w mieszkaniu swojego brata Karola w Iwoniczu, gdzie wyjechał dla wypoczynku. Przyczyną przedwczesnego, prawie nagłego zgonu ś. p. Lewakowskiego, który liczył 59 lat, był nieszczęśliwy wypadek pożaru w Krośnie 10 bm. Zmarły, chociaż sam nie czuł się już zdrowym, z najwyższego uznania godną energią kierował ratunkiem zagrożonego miasta. Wśród ogólnego popłochu nietylko słowami, lecz czynnie zachęcał innych i sam walczył z groźnym żywiołem — doznane wzruszenia przyspieszyły zgon.

Ś. p. Lewakowski, członek zacnej rodziny ze Lwowa, był niegdyś sędzią, — otrzymawszy godność radcy sądowego, opuścił służbę rządową i otworzył kancelaryę adwokacką. Prawym charakterem i niepospolitemi zdolnościami zjednał sobie zaufanie obywateli, czego dowodem zaszczytny tytuł honorowego obywatela m. Sambora, gdzie przez czas dłuższy pracował, oraz powołanie go do reprezentacyj powiatowych i gminnych, Rad nadzorczych, wielu stowarzyszeń, dobro ogółu mających na celu, — wreszcie powierzenie mu mandatu posła do Rady państwa, w której zasiadał w ubiegłej kadencyi.

Nadzwyczaj czynny i przez całe życie dbający o postęp na pożytek ogółu, niósł ś. p. Lewakowski pracę swoją, wiedzę i szlachetne a niezłomne zasady na budowę życia społecznego, z nadzieją, iż wspólnemi siłami, jednością, zgodą i pomocą własną pomyślniejszą dolę przyspieszyć sobie zdołamy. — W zapatrywaniach tych był szczerym naszym przyjacielem i gorącym wyznawcą haseł, które dziennik nasz reprezentuje. Kraj stracił w zmarłym zasłużonego obywatela, którego działalność ze czcią wspominać będą wszyscy, mający sposobność z bliska patrzeć na jej ciche może, lecz prawdziwie pożyteczne rezultaty.

Arcyksiążę Eugeniusz przepędził dzień wczorajszy w Krakowie i przed południem zwiedzał osobliwości miasta.

Baron Czedik, dyrektor kolei państwowych wczoraj rano przejechał z Wiednia przez Kraków do Lwowa.

Komendant korpusu jenerał Krieghammer dzisiaj rano wyjechał do Tarnowa.

Inspektor kawaleryi Gemmingen dzisiaj rano przejechał przez Kraków, udając się z Wiednia do Tarnowa.

Przybył do Krakowa dr. Julian Ochorowicz.

W gminie izraelickiej krakowskiej znajduje się wielu niechętnych przewodniczącemu, którym jest p. Albert Mendelsburg, i jego zastępcy p. Hirszowi Landau, znanemu z akcyi agitacyjnej przy wszelkich wyborach. Członkowie-wyborcy tej gminy wyznaniowej, przeciwnicy obecnego zarządu, uchwalili wczoraj na zebraniu, odbytem celem omówienia kandydatur na zwierzchników gminy, wyrazić obu wymienionym panom wotum nieufności. Uchwała zapadła jednomyślnie.

Konfiskaty. Dzienniki zagraniczne *Journal des Debats*, *Times*, *Gil Blas* i *Frankfurter Ztg.* zostały przedwczoraj w Wiedniu na poczcie skonfiskowane z powodu streszczenia głośnej broszury Baronowej Vecsera. Temu samemu losowi i za takież same artykuły uległo parę numerów *Kuryera Warszawskiego*

Stosunki sanitarne w mieście. Narzekaniami mieszkańców na zaniedbanie i zupełny brak opieki władz nad miejscowościami po za plantacyami leżącemi, moglibyśmy zapełniać całe szpalty dziennika. Kto z rynku naszego, tego rynku, którym się słusznie chlubimy, podąży w którąkolwiek stronę ku wałowi fortyfikacyjnemu, zdumiewać się musi, iż miasto, posiadające taki rynek, takie światło gazowe, cierpieć może w oddaleniu o kwadrans drogi pieszo, podobnie potworne stosunki sanitarne, jakie tam znajdzie. Na dziś dwa bezprzesadne obrazki:

Ulicą Czarnowiejską od koszar wojskowych ku wałowi płyną nieczystości po stronie przeciwnej fabryki cygar. O jakiejkolwiek desinfekcyi w ulicy tej aż do rogatki, pod opieką gminy m. Krakowa zostającej, nikt tu nigdy nie słyszał. Pod wałem, gdzie niedawno przybito tablicę z napisem: „Ulica Piotra Michałowskiego“, znajduje się budynek, gdzie chore konie bywają umieszczane. Jaka woń zaraża całą wielką przestrzeń aż ku rogatce, opisać niepodobna. Wieśniacy idąc spluwają i klną; mieszkańcy miasta dostają mdłości, zanim przebędą ową przestrzeń. A przebycie jest bardzo trudne. Po najmniejszym deszczu pod samym wałem w bramie fortecznej, do wojskowości należącej, brnąć trzeba w kałuży, stanowczo powyżej kostek. Gdy się minie p r ó g (niedawno podniesiony o kilka centymetrów), po prawej stronie na długość kilkunastu metrów rozpościera się nowa kałuża, w i ę c e j a n i ż e l i p ó ł m e t r a g ł ę b o k a. Od lat paru daremnie nieszczęśliwi mieszkańcy proszą o pomoc wszelkich władz, aby zaradzić przynajmniej topieniu się idących do szkoły dzieci w tym punkcie. W czasie odwilży kobieta w poważnym stanie formalnie zapadła się w błocie tam nagromadzonem i dotąd wskutek wypadku choruje — pomimo to nic i nic ku poprawieniu tej drogi doczekać się niepodobna. Nadchodzące jesienne b ł o t a n a j n i e z a w o d n i e j s p r o w a d z ą n i e s z c z ę ś l i w e w y p a d k i, lecz winnych nikt nie doszuka. Wójt o stanie rzeczy zawiadamia starostwo, Radę powiatową, — mieszkańcy magistrat, obowiązany jak zbadano do czuwania nad drogą, wreszcie są błagania u wojskowości, do której podobno ten pas ziemi należy, i u zarządu kolei północnej, korzystającej z wału, — wszystko dotąd groch na ścianę.

Gorzej może — a przynajmniej równie źle — jest na Grzegórzkach za mostem kolejowym. Tu zwożą z całego miasta najrozmaitsze, nieraz bardzo plugawe śmiecie na kupy bez wrzucania ich w doły starego Wisłoczyska i głębokich rowów, z których wybrano ziemię na usypanie wału kolejowego. Z tych kup lada wiatr roznosi śmiecie napowrót w stronę miasta wzdłuż ulicy Dietlowskiej i Wielopola aż pod pocztę, a tymczasem z rowów i dołów niezasypywanych, napełnionych gnijącą wodą i zabagnionych, wznoszą się zatruwające wyziewy, bo rów kolejowy nie ma odpływu, a w stare Wisłoczysko ma ujście kanał, idący od szpitala. Należałoby zatem co rychlej pogłębić rów kolejowy pod cmentarzem żydowskim, aby ułatwić odpływ i osuszenie bagna, — rumowiskiem i śmieciem, które wyżej niż na metr wznoszą się nad poziom ulicy Wielopole, zasypać najbliższą część Wisłoczyska i przydłużyć kryty kanał o kilkadziesiąt kroków. Słychać wprawdzie, że na skargi okolicznych mieszkańców komisya z magistratu zbadała stan rzeczy na miejscu, że dalej ukończono pomiary dla przeprowadzenia niwelacyi, ale kiedy nastąpi porządek? Tej chwili oczekują mieszkańcy z upragnieniem i dotąd bez skutku. Nie dziwimy się przeto, że nie mają wiary w dobrą wolę magistratu i władzy sanitarnej i obawiają się, iż w nadchodzącej jesieni, gdy nadejdzie pora deszczów i zimna, miejsca opisane staną się gniazdem zarazy, która da się uczuć nietylko najbliższym sąsiadom, ale i dalszym mieszkańcom.

Ślub. W sobotę 12 bm. w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbył się ślub p. Antoniego Gawła, długoletniego kierownika firmy M. Jawornicki, z panną Władysławą D a s i e w i c z, córką tutejszego obywatela p. Juliana Dasiewicza. Związek małżeński pobłogosławił ks. kanonik Eustachy Szczeniowski.

Zjazd koleżeński uczniów wyższej szkoły realnej w Krakowie, którzy ukończyli ją w r. 1881. Komitet, złożony z kilkunastu kolegów, postanowił, aby umówiony zjazd odbył się w dniu 17 października br, jako w 10-letnią rocznicę. Celem rozesłania programu zjazdu uprasza podpisany szanownych kolegów, zamierzających wziąć udział w zjeździe, o podanie swych adresów do dnia 1 października br. *Karol de Giorgi*, budowniczy. Kraków, Stolarska l. 3.

Pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniejszej odezwy.

(*nit.*) **Z teatru.** Sezon tegoroczny rozpoczyna dyrekcya teatru debiutami, które mają stanowić pewnego rodzaju urozmaicenie dla miejscowej publiczności w szeregu licznych wznowień. W sobotę ujrzeliśmy znowu po raz pierwszy nową adeptkę, a raczej kandydatkę do zawodu artystycznego, pannę Parysotównę z Warszawy. Debiutantka obrała sobie na pierwszy występ rolę stanowczo za trudną, usiłując odtworzyć postać Fernandy w arcydziele Augiera: „Syn Giboyera“. O grze jej trudno mówić, podobnie jak niemożebnym byłby stanowczy sąd w kwestyi: czy debiutantka posiada talent, czy też nie. Pierwszy występ przy świetle kinkietów nie może być nigdy miarodajnym. Przyszłości przesądzać niepodobna, że jednak Parysotówna posiada pewne warunki sceniczne — to rzecz nieulegająca wątpliwości. Wyraz jej twarzy i dykcya inteligentne, sposób gry wyrozumowany, ruchy dystyngowane, a głos dźwięczny i o obszernej skali świadczący. Pojęcie roli

było zdaniem naszem fałszywe — za wiele patosu, a za mało prostoty. Usterki to jednak zupełnie zrozumiałe u początkujących. Przypuszczamy, że panna Parysotówna wystąpi jeszcze kilka razy na scenie naszej, a wówczas będziemy mogli coś więcej o niej powiedzieć.

Z innych artystów na wyszczególnienie zasługują pp. Siemaszko, Solski, Rygier, Antoniewski i panna Wojnowska. Rola baronowej Pfeffers dostała się w udziale zupełnie niewłaściwie pani Ziembińskiej, której dźwięk głosu nadaje się raczej do typu naiwnych postaci, aniżeli salonowych kokietek.

Jutro przedstawiony będzie po raz dziesiąty cieszący się na wszystkich scenach powodzeniem „Teść“ pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza. We czwartek po dłuższej słabości wystąpi po raz pierwszy pani Żelazowska w komedyjce hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał“. Tego samego wieczoru popisywać się będą dwie młode naiwne artystki, a mianowicie panna Trapszówna w komedyjce „Lorenzo i Jessyka“ i panna Dzirytówna jako Jadwinia w komedyi „Zbudziło się w niej serce“. W sobotę na pierwszą premierę przygotowuje się 4 aktową komedyę: „Chłopcy pana Cześnika“, pióra Wincentego Rapackiego.

W parku krakowskim przy sprzyjającej pogodzie spalił wczoraj p. Mądrzykowski piękne jak zwykle ognie sztuczne. Dosyć liczna publiczność oklaskiwała bardzo zdolnego ogniomistrza, a oklaski te były rzeczywiście dobrze zasłużone. Niewielki zwierzyniec parku, lecz posiadający niektóre bardzo ładne okazy, coraz więcej budzi interesu wśród dzieci, które zaczynają już odwiedzać zwierzęta i ptactwo jak starych znajomych, znanych nietylko z nazwiska, lecz przymiotów i wad. Ma to pedagogiczną wartość i należy pragnąć, aby publiczność licznem uczęszczaniem dopomogła do rozwoju tego zoologicznego ogródka.

Komunikacya z Dębnikami. Piszą do nas co następuje: Sprawa łatwiejszej komunikacyi Krakowa z Dębnikami weszła w nową fazę. Prezydent dr. Szlachtowski przyjmował przed paru dniami deputacyę Dębniczan (właściwie inteligencyą naszą, czasowo lub stale w Dębnikach mieszkającą) i przyrzekł tejże na najbliższem posiedzeniu Rady sprawę tę stanowczo załatwić. Chodzi tu bowiem o pozwolenie urządzenia przewozu i wyznaczenia portu, gdzie parowa, projektowana łódź „Mucha“ mogłaby — bez zatargów ze strażą akcyzową — przybijać z pasażerami

Spodziewać się należy, że piekąca ta sprawa, poparta energią przyrzeczeniem związanego — prezydenta, raz już załatwioną zostanie z uwzględniem słusznych żądań mieszkańców tak Dębnik, jak Krakowa.

Aresztowanie. Policya krakowska przyaresztowała wczoraj wieczór na dworcu tutejszym Abrahama Frenkla, kelnera z hotelu warszawskiego, za podstępne wprowadzanie w błąd przybyłych gości, celem ściągnięcia ich do tegoż hotelu.

Nowy sąd powiatowy wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1892 roku, z siedzibą w Pruchniku, dla następujących gmin i obszarów dworskich: miasteczka Pruchnik, wsi: Pruchnik, Rozbórz Długi, Rozbórz Okrągły, Jodłówka, Węgierka, Wola Węgierska, Kramarzówka, Swiebodna, Rączyna, Rzeplin z Wolą Rzeplińską Tuligłowy, Czudowice, Więckowice, Bystrowice, Tyniowice, Chorzów, Hawłowice Dolne, Hawłowice Górne, Rokietnica, Cząstkowice i Czelatyce. Z dniem tym rzeczone gminy i obszary dworskie wyłączone będą z okręgu sądu powiatowego w Jarosławiu.

W Rzeszowie odbywają się dziś 14 b. m. wybory uzupełniające z I Koła wyborczego, wywołane rezygnacyą 5 członków i 6 zastępców tamtejszej Rady miejskiej. Wzrastająca w ostatnich czasach supremacya rzeszowskich izraelitów, pragnących mieć cały skład Rady miejskiej i burmistrza po swojej myśli, by tę korzyść wyzyskać następnie dla celów partyjnych, często w rażącej sprzeczności z dobrem miasta stających,—skłoniła do rezygnacyi jedenastu znanych z prawego charakteru i poważne zajmujących stanowiska obywateli, gdyż nie mogli już dłużej opierać się żydowskim intrygom. Przebieg całej tej smutnej dla autonomicznego rozwoju miasta sprawy i powody tej rezygnacyi podali ci obywatele do wiadomości wyborców w ogłoszonej odezwie, a odbyte w sobotę 11 b. m. przedwyborcze zgromadzenie I Koła uchwaliło wotum zupełnego zaufania dla radnych, którzy mandaty złożyli.

Dzień dzisiejszy ma zadecydować o dojrzałości obywateli rzeszowskich, z naszej strony życzymy ludności Rzeszowa, by wybory niniejsze stwierdziły bezsilność intryg i zachcianek korrupcyi.

Zabicie dwóch ludzi. Jordanów, 13 września. (Koresp. *N. Reformy*). Smutny wypadek wydarzył się w naszej cichej mieścinie przed godziną. Tutejsza straż ogniowa urządziła wycieczkę do pobliskiego lasku, na której znaleźli się i nieproszeni wcale żandarmi, jako goście. Wśród zabawy pokłócili się żandarmi ze strażakami i aresztowali jednego z nich. W powrocie z wycieczki, którą żandarmi przed końcem opuścili, udał się naczelnik straży do koszar żandarmeryi, ażeby się dowiedzieć, co się z aresztowanym strażakiem stało. Nie zastawszy tam nikogo, poszedł na czele strażaków przez rynek ku strażnicy. W rynku spotkali idący dwóch żandarmów już przebranych i uzbrojonych, jak do służby. Naczelnik straży, aptekarz Koehler, szedł razem z żandarmami ku koszarom, lecz na zapytanie, co się stało z aresztowanym strażakiem Jabłońskim, otrzymał od komendanta posterunku odpowiedź, iż nic mu o tem nie wiadomo.

Tak doszli, rozmawiając spokojnie, aż do koszar, (strażacy postępowali z tyłu za nimi). Naczelnik wszedł do sieni, lecz tu powiedział mu jeden z żandarmów: „Wynoś się pan“. Naczelnik tedy wyszedł, a za nim wyszedł także żandarm Ćwioro, który wezwał strażaków, aby się natychmiast rozeszli. Zaledwie rozstępować się rozpoczęto, żandarm dał strzał, a w pobliżu stojący strażak Rapacz i po przeciwnej stronie z sąsiadami rozmawiający kupiec Hirsch Silberzweig padli ugodzeni tą samą kulą w głowy. Silberzweig żyje jeszcze, lecz kula przeszła przez mózg i lekarz zapewnia, iż najdalej za parę godzin skończy. Strażacy rozbiegli się natychmiast, lecz całe miasto przerażone. Gromadki ludzi snują się po mieście i opowiadają sobie o smutnem zajściu. Ani wzburzenia, ani napaści na żandarmeryę nie było, ażeby użycie palnej broni usprawiedliwionem być mogło. Wszyscy naoczni świadkowie twierdzą, że żandarmi byli pijani i okoliczność ta, którą potwierdzić zdoła bardzo wielu poważnych mieszkańców, będzie niezawodnie zbadaną i udowodnioną w śledztwie.

W sprawie zdemaskowanej szajki denuncyantów na Bukowinie donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, że bukowińska dyrekcya skarbowa otrzymała w ostatnich dniach reskrypt ministeryalny, polecający jej zbadać jak najdokładniej istotę faktów, podniesionych w dziennikach i niezwłocznie zdać z nich sprawę ministerstwu. Poskutkowało więc energiczne wystąpienie polskiej prasy niezależnej, i jak z dotychczasowego przebiegu sprawy wnosić można, banda „konfidentów“ zostanie raz na zawsze poskromioną. Oprócz wymienionych już przed kilku dniami przewódców szajki, mianowicie Jankla Szaffera i Simona Lejby Tellera, uwięzione zostały w dalszym ciągu następujące *„niebezpieczne indywidua“*: Dawid Hersz Teller, brat wspomnianego w Wankowcach, i Kalman Trichter, dalej obałamuceni zdaje się przez tych sztabowców bandy wieśniacy ze Słobodzi Daniłowa: Kostin Flora, Iwan Bojczuk i Mikołaj Biława, wreszcie niejaki Grünfeld, który temu zawodowi oddawał się jako ochotnik, partyzant, w kierunku wymuszania pieniędzy pod groźbą fałszywej denuncyacyi. Prokuratorya oskarżyła wszystkich głównie o zbrodnię wymuszania i namowy do fałszywego świadectwa. Jest nadzieja, że w toku śledztwa cały skład zacnego personalu wyjdzie na jaw.

W kołach właścicieli i dzierżawców gorzelni na Bukowinie powstał projekt wysłania deputacyi do ministra sprawiedliwości hr. Schönborna w razie, gdyby tenże odwiedził Czerniowce. Delegaci mają prosić ministra o stosowne zarządzenie jak najrychlejszej i najenergiczniejszej akcyi przeciw korrupcyi, szerzonej na Bukowinie przez denuncyantów.

Jovan Iinicky, Bułgar, o którym pisaliśmy onegdaj, że prosił cara o audyencyę, chcąc mu przedstawić krzywdy, wyrządzone przez czynowników moskiewskich, jak świeżo donoszą z Kopenhagi, przez policyę tamtejszą został wydalony.

Nowa katastrofa na morzu. Parowiec „Taormina“, należący do włoskiego towarzystwa żeglugi parowej „Florio“, zderzył się dnia 11 b. m. o godzinie 2 w nocy koło przylądka Sunion z parowcem greckim „Tessalia“. Okręt „Taormina“ w jednej chwili poszedł na spód morza. Znajdowało się na jego pokładzie 63 podróżnych, przeważnie studenci greccy, i 47 osób służby okrętowej. Z tych zdołano uratować tylko 30 podróżnych i 22 majtków. Inne wieści podają stratę w ludziach na 100 osób. I z załogi okrętu „Tessalia“ czterech ludzi miało stracić życie. Poczta i cały ładunek „Taorminy“ stracony. Okręt „Tessalia“, jakkolwiek mocno uszkodzony, zdołał jeszcze dopłynąć do portu Phaleron. Powodem strasznego nieszczęścia miało być niezrozumienie sygnałów okrętowych.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 15 września: Po raz 10 „Teść“, komedya w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego i Adolfa Abrahamowicza.

We czwartek 17 września: „Stryj przyjechał“, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego; „Lorenzo i Jessyka“, komedya w 1 akcie Lucyana Kwiecińskiego, pierwszy występ panny Trapszównej. Zakończy „Zbudziło się w niej serce“, sielanka dramatyczna ze śpiewami w 1 akcie przez W. M. v. Koenigswinter.

W sobotę 19 września: Po raz pierwszy „Chłopcy pana Cześnika“, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

Początek o godzinie 7.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

(*nit.*) **Wincenty Kosiakiewicz:** „Przy budowie kolei“. Powieść. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. 1891.

O treści ostatniego utworu p. Kosiakiewicza mówi jak najdokładniej sam jej tytuł, niezmiernie właściwie dobrany. Rzecz cała toczy się istotnie około budowy nowej linii kolejowej. Autor poznajomiony jest z najmniejszemi szczegółami tej powolnej i trudnej maszyneryi tak dokładnie, jak gdyby sam w niej brał udział; wtajemnicza też czytelnika we wszelkie arkana budownictwa kolejowego z precyzyą i zamiłowaniem fachowca, stawiającego specyalność na pierwszym, a romans na ostatnim planie. Na romansie tym, który się zawiązuje między młodym inżynierem Piaseckim a siostrzenicą magazyniera Janiną, znać w całej pełni, że jest jakiemś pokrzywdzonem i zaniedbanem dziecięciem, które samo nie czuje się we właściwem miejscu i radeby jak najmniej uwagi czytelnika zaprzątać. Znakomicie natomiast odmalowanym jest obraz życia stacyjnego. Czytając opis tegoż, zda się, że bierzemy w niem udział i że tylko odgłos sygnałowego dzwonka ożywia senną atmosferę, w jaką nas autor przeniósł. Wieść o budowie nowej linii, przyjazd inżynierów, robotników, sprowadzanie materyału, budzi tu ruch i ożywienie dotąd nieznane. Nadzieje i przeróżne namiętności, pobudzone do życia tym ważnym dla okolicy wypadkiem, pokazują nam ludzi w ich właściwem świetle i charakterze.

Bohaterką jest tu bezwarunkowo kolej, w czem widzimy niejasne reminiscencye sławnej *„Bête humaine“* Zoli, tak jak znów dalej odczuwać się daje wpływ innej znakomitej powieści tegoż autora: *„La joie de vivre“*.

Pierwsza część powieści, którą na scenie nazwalibyśmy ekspozycyą, wypadła świetnie. Nosi ona na sobie wszystkie cechy dobrze już stwierdzonego talentu powieściopisarza, szkoda tylko, że w dalszym ciągu on sam ją zmanierował, siląc się na nadanie wszystkim ludziom i sprawom piętna niesympatycznej a nużącej pospolitości. P. Kosiakiewicz postawił sobie widocznie za cel tym razem zrobienie swojego światka zupełnie zwyczajnym i w myśl tego założenia nie pozwolił żadnej z licznie przez siebie wprowadzonych postaci drgnąć uczuciem czy uniesieniem. Wszystkie prawie typy są tu szare, a nierzadko i nikczemne; taki n. p. Orchocki, podsuwający Piaseckiemu w nadziei otrzymania posady swą siostrzenicę ku rozrywce, taka pani Julia, okłamująca jednocześnie męża i dwóch kochanków, z których żaden nie łudzi się co do wyłączności jej uczuć, hrabia, zawiadowca... wszystko to pionki trzymane przez autora w rygorze, który im samodzielnie poruszać się nie pozwoli. A jednak wrodzone natchnienie poety, jakież śliczne ustępy nasuwa pióru p. Kosiakiewicza. Niektóre epizody pomiędzy Piaseckim a Janiną porywają po prostu siłą młodego, czystego uczucia, tylko że każda z tych scen kończy się zawsze trywialnym jakimś zwrotem, zostawiając czytelnika w niepewności, co ma sądzić o opisywanych ludziach i ich instynktach.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 12 września.

	od	do
Pszenica na jesień	10·52	10·97
„ „ wiosnę	10·93	11·44
Żyto na jesień	9·90	10·50
„ „ wiosnę	10·28	10 65
Owies na jesień	6·28	6·38
„ „ wiosnę	6·37	6·53
Kukurydza na jesień	6·16	6·44
Jęczmień	7·25	7·75
Rzepak na jesień	14·80	15·25

Lwów, 12 września.

	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9·—	10·50	9·—	10·—	9·—	10·25	9·25	10·60
Żyto	8·50	9·—	8·25	8·90	8·35	9·—	8·75	9·25
Jęczmień	5·—	7·75	5·—	7·50	5·—	7·30	5·25	8·—
Owies	7·50	7·85	7·—	7·50	6·90	7·15	7·50	8·—
Groch	—·—	—·—	6·—	10·—	6·—	10·50	6·30	9·75
Wyka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Rzepak	12·—	13·50	12·—	13·—	12·—	13·—	12·25	13·60
Lnianka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz c.	42·—	52·—	41·—	48·—	41·—	47·—	42·—	52·—
Konicz b.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita	17·—	17·75	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Kraków, 12 września

Płacono za 100 kilogr. netto:

	od	do
Pszenica krajowa	10·—	11·75
Żyto	9·25	10 55
Jęczmień	7·25	8·—
Owies	6·50	7·—
Groch	10·—	12·—
Tatarka	9·—	10·50
Proso	6·—	7·50
Fasola	9·—	12·—
Jagły	13·—	16·—
Siano		2 40
Słoma		2·40
Koniczyna na paszę za 100 kilogr. nowa		2·40
Ziemniaki za hektolitr	3 2[illegible]	4·—
Jaja za kopę	1 40	1·50
Masło za garniec	3 25	3·50
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		79·—
Okowita na 80° „ „		74·—
Wyka do siewu	6·—	6 50

Telefoniczne połączenie Wiednia z Ołomuńcem przyjść ma niebawem do skutku. Linia ma iść przez Neugasse, Olsau, Prossnitz, Wischau i Neu Raussnitz do Berna, gdzie zostanie złączoną z państwową linią telefoniczną Wiedeń Berno i Berno-Praga. Pomniejsze stacye urządzone będą na drodze tylko w miastach Prossnitz i Wischau.

Po urzeczywistnieniu tego projektu możnaby żywić nadzieję, że i Kraków otrzyma połączenie z Ołomuńcem, a tem samem z Wiedniem i Pragą.

Zjazd browarników czeskich odbędzie się w dniach 4, 5 i 6 października w Pradze.

Pożyczka rosyjska. Z Paryża telegrafują do dzienników niemieckich, że emisya nowej pożyczki rosyjskiej nastąpić ma w drugiej połowie października. Kurs obligacyi które będą w stosunku 3 od sta oprocentowane, w żadnym razie nie przekroczy 84.

Wywóz zboża z Ameryki. Własny bardzo obfity zbiór w Ameryce i zwiększone zapotrzebowanie Europy sprawiły, że dla tegorocznego wywozu zboża amerykańskiego bardzo korzystne ułożyły się warunki. Do portów amerykańskich przybywają też codziennie olbrzymie zapasy zboża, a ilość nagromadzonych w nich zasobów obliczają na 12 milionów buszli. Według wykazów odchodzi codziennie do Europy 800.000 buszli, a na październik zamówiono dostawę samej pszenicy 40 milionów cetnarów metr. Wszystkie koleje, łączące Arkanzas z portami nadmorskiemi, przepełnione są zapasami zboża i posiadają kolosalne ilości, nagromadzone w magazynach. Z tego olbrzymiego ruchu zbożowego ciągną największe korzyści koleje amerykańskie. Wykazy tych kolei stwierdzają też w dochodach bardzo wielką z tego tytułu nadwyżkę.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 14 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	750·8 mm	750·1 mm	748·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+11°,6	+6°,8	+20°,0
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	E 1	E 1	E 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	75%	88%	65%
Stan nieba — pog., 10 zup. pochm.	0	0	0

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „Nowej Reformy“.)

Berlin, 14 września. W sprawie sprowadzania robotników polskich z Królestwa i Galicyi pisze *Reichsanzeiger*: „Wielki brak robotnika wiejskiego, jaki dotychczas tak dotkliwie odczuwano zwłaszcza w rejencyjnym obwodzie kwidzyńskim, został sprowadzeniem kilku tysięcy robotników z Królestwa Polskiego znacznie złagodzony; zresztą zauważono w kilku okolicach że wychodźtwo do niemieckich prowincyi zachodnich znacznie się zmniejszyło.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 14 września. Arcyksiążę Karol Ludwik rozpoczyna jutro inspekcyjną podróż jako protektor Czerwonego Krzyża i udaje się na razie do Gracu.

Bystrzyca, 14 września. Biskup Leonhart odprawił wczoraj o godz. 8 rano mszę uroczystą. Na mszy był cesarz, arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm i ministrowie węgierscy. O godz. 9 przyjmował cesarz deputacye.

Bystrzyca, 14 września. Cesarz zwidził wczoraj szpital powszechny i wojskowy — kościół ewangielicki wyznania augsburskiego, gdzie go biskup Teutsch z duchowieństwem powitał.

Po południu był na zabawie w ogrodzie strzeleckim, gdzie go zgromadzona publiczność przyjmowała okrzykami bez końca.

Wieczór o godzinie 6 był obiad dworski.

Przybył tu wczoraj po południu rumuński minister wojny Lahovary i miał audyencyę u cesarza, a później był na obiedzie dworskim.

Bystrzyca (Siedmiogród) 14 września. Cesarz przyjmował wczoraj deputacye duchowieństwa wszystkich wyznań, korpusu oficerskiego, wspólnej armii i obrony krajowej i władze municypalne. Cesarz dziękował za objawy wierności i zapewniał deputacye o swej łasce. Arcybiskup Miron Roman w imieniu rumuńskiego grecko-oryentalnego kościoła z naciskiem zaznaczył tradycyjną wierność dla tronu, poszanowanie uniżone dla państwowej organizacyi prawnej i zapewniał, że w interesie publicznego dobra wszystko czynić będzie, co tylko jest możebnem i zgodnem z prawnemi i żywotnemi interesami kościoła i narodowości, wreszcie polecił kościół rumuński i instytucye, będące jego podwaliną, łasce i ojcowskiej opiece monarchy. Cesarz odpowiadając zaznaczył, że najpewniejszą ochroną religii i narodowości jest ustawami określony organizm państwowy. „Uważajcie za swoje główne zadanie pielęgnowanie nietylko pokoju pomiędzy różnemi wyznaniami, ale i między narodowościami.“ W końcu cesarz przyrzekł swą łaskę i życzliwą opiekę.

Bystrzyca, 14 września. Cesarz udał się dzisiaj o godzinie 6 rano na miejsce manewrów, gdzie już się znajdowali wojskowi *attachés* Deines i Brusati, rumuński minister wojny Lahovary z adjutantem Ghiką.

Praga, 14 września. Pierwszy zeszyt czeskiego tłumaczenia francuskiej broszury pod napisem: „Koniec samoistności Czech,“ napisanej przez prof. Ernesta Denisa, został przez prokuratoryę skonfiskowany.

Berlin, 14 września. *Berliner Tgbl.* w osobnem wydaniu donosi z Zanzibaru o porażce wyprawy Zalewskiego. 10 oficerów i 300 murzynów zginęło pięciu białych nie odszukano, nadto zniszczone zostały trzy działa i wiele broni.

Berlin, 14 września. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało wczoraj wiadomość, że ekspedycya porucznika Zalewskiego na dniu 17 lipca b. r. została w Zanzibarze napadniętą przez plemię *waheha*. W potyczce zginęło trzech oficerów, między nimi i sam Zalewski.

Kassel 14 września. Para cesarska odjechała wczoraj o godzinie 6 minut 20 wśród entuzyastycznych okrzyków ludności.

Król saski, wielki książę heski i książę Henryk z małżonką odjechali także.

Erfurt, 14 września. Oboje cesarstwo przybyli tu wczoraj wieczór o godz. 9. Miasto było świetnie przystrojone i iluminowane. Ludność powitała cesarstwo głośnemi okrzykami.

Paryż, 14 września. Młody król serbski wyraził najzupełniejsze swoje zadowolenie z przyjęcia, doznanego w Paryżu, samym Paryżem jest zachwycony i spodziewa się, że w przyszłym roku znowu Paryż odwidzi. Król odjechał wczoraj wieczór do Belgradu. Ojciec Milan odprowadził go do Nancy.

Madryt, 14 września Skutkiem ulewnych deszczów wylała rzeka Armargnilla w okręgu Toledo, zalała miasto Consuegra i kilka innych miejscowości, zburzyła i zabrała wiele domów. Słychać, że liczba utopionych osób wynosi 1500.

Haaga, 14 września. Kongres agronomiczny, wybrawszy nieustającą komisyę z 50 członków, został zamknięty. Z Austro Węgier należą do tej komisyi: Hohenbruck, Proskowetz, hr. Kolowrat i br. Rodiczky.

Stockholm, 14 września. Przybył tu wczoraj następca tronu włoskiego; na dworcu powitał go następca tronu szwedzkiego Gustaw.

Konstantynopol, 14 września *Agence de Constantinople* ogłasza się za uprawnioną przez sfery kompetentne do oświadczenia, że zupełnie zmyśloną jest pogłoska, w Konstantynopolu i za granicą rozszerzona, jakoby Kiamil-pasza miał Szeikowi-ul Islam przedłożyć prośbę 40 podpisami zaopatrzoną o usunięcie sułtana i jakoby wielki kapłan (ulema) miał sułtanowi wydać tę tajemnicę; również czczym wymysłem jest wersya, że nagle zgaszono światła w Ildiskiosku i że wywołany tem niepokój ma być w związku z ostatnią zmianą w ministerstwie. Obawy przed jakimkolwiek spiskiem wcale tu nie było.

Ateny, 14 września. Wczoraj wieczorem zderzył się parowiec grecki „Heptamisos“ wjeżdżając do portu w Syrze, z parowcem angielskim „Semiramis.“ Ten zatonął, załoga zdołała się uratować, ale ładunek zginął.

Bukareszt, 14 września. Lahovary, rumuński minister wojny wyjechał do Bystrzycy na powitanie cesarza austryackiego.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 14 września 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	91	15
Zjednoczony dług w srebrze	91	—
Austryacka renta złota	109	80
5% austryacka renta (marcowa)	102	10
Akcye banku austro-węgierskiego	1009	—
Akcye kredytowe	279	25
Londyn	115	15
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	28
Dukaty austryackie	5	58
Banknoty banku niemiec. za 100 m	57	52½

Odpowiedzialny Redaktor: Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: Dr. Lesław Boroński.

Pamiątki, zbiory i osobliwości godne zwiedzenia.

— Muzeum Narodowe Sztuki w Sukiennicach otwarte codziennie prócz poniedziałków od 11 do 3. Wstęp w dni świąteczne 10, w powszednie 20 cnt.

— Zbiory Akademii Umiejętności ulica Sławkowska, zwiedzać można za zgłoszeniem się u rządu.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych na dworcu głównym w Krakowie **obliczony według zegaru krakowskiego,** — ważny od 1 czerwca 1891

Odchodzą z Krakowa:

Rano.

Do Wiednia: osobowy godz. 5 min. 59 — pospieszny godz. 7 min. 17, — osobowy do **Lundenburga i Wiednia** godz. 9 min. 47.

Do Lwowa: mięszany godz. 6 min. 19 — pospieszny godz. 8 min. 3 od 25/6 do 15/9 ma połączenie przez Płaszów na kolej państwową do miejsc kąpielowych — osobowy godz. 10 min. 50.

Do Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 9 min. 22.

Do Warszawy: osobowy godz. 5 min. 59 i godz. 9 min. 47.

Do Wieliczki: mięszany godz. 11 min. 49.

Po południu.

Do Krzeszowic: osobowy o godz. 1 min. 52, kursuje tylko od 7/6 do 27/9 w niedzielę i we święta.

Do Bonarki i Oświęcima: mięszany godz. 2 min. 27.

Do Wiednia: osobowy godz. 3 min. 27 — pospieszny godz. 9 min. 59.

Do Warszawy i Oświęcima: osobowy godz. 6 min. 57.

Do Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 7 min. 17.

Do Tarnowa: osobowy godz. 4 min. 19 — także od 1/7 do 15/9 kursuje do **Tarnowa i Orłowa** osobowy godz. 9 min. 43, a według potrzeby idzie nawet do **Lwowa** nietylko w wymienionych miesiącach ale w każdym innym czasie.

Do Lwowa: osobowy godz. 10 min. 47.

Przychodzą do Krakowa:

Rano.

Z Tarnowa-Orłowa (względnie według potrzeby nawet ze Lwowa) tylko od 1/7 do 15/9 osobowy godz. 5 min. 19.

Z Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 6 min. 24.

Z Bonarki-Wadowic: mięszany godz. 10 min. 59.

Ze Lwowa: osobowy godz. 6 min. 34.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 min. 27.

Z Wiednia: pospieszny godz. 7 min. 47 — osobowy godz. 10 min. 8.

Z Warszawy: pospieszny godz. 7 min. 47.

Z Tarnowa: osobowy godz. 11 min. 18.

Po południu.

Ze Lwowa: osobowy godz. 2 min. 37 i godz. 6 min. 4, pospieszny godz. 9 min. 42.

Z Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 4 min. 34.

Z Lundenburga i z Warszawy: osobowy godz. 5 m. 22

Z Wieliczki: mięszany godz. 7 min. 39. (Ten pociąg od 25/6 do 15/9 przywozi z Płaszowa pociąg kąpielowy kolei państwowej.)

Z Wiednia: pospieszny godz. 9 min. 4 — osobowy godz. 10 min. 4.

Z Krzeszowic: od 7/6 do 27/9 w niedziele i święta osobowy godz. 8 min. 37.

Na przystanku Zwierzyniec.

Przychodzą.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 min. 3 rano, godz. 10 min. 43 rano i godz. 4 min. 18 po południu.

Odchodzą.

Do Bonarki: mięszany godz. 9 min. 37 rano, godz. 2 min. 42 po południu i godz. 7 min. 32 po południu.

L. 1412.

Obwieszczenie.

Celem **wydzierżawienia prawa propinacyi miasta Wadowice na trzyletni okres dzierżawy, t. j. na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1894 roku** odbędzie się w kancelaryi magistratualnej **dnia 30 września 1891 roku,** począwszy od godziny 10 przed południem do godziny 6 popołudniu publiczna licytacya.

Cena fiskalna rocznego czynszy dzierżawnego z prawa propinacyi łącznie z dodatkiem gminnym od wprowadzonych trunków propinacyjnych wynosi **23.013 złr. 99 centów w. a.,** zaś czynsz **z lodowni miejskiej 150 złr.,** z której 10% jako zakład do rąk komisyi licytacyjnej mają być złożone.

Chęć dzierżawienia mających zaprasza się do tej licytacyi z tą uwagą, że przyjmowane będą także oferty, opiewające osobno na napoje spirytusowe, w których ofiarująca roczna kwota dzierżawna literami wyrażona i 10% wadyum dołączone być ma; jednakowoż Rada miejska zastrzega sobie prawo do zatwierdzenia tylko takich ofert, które będzie uważała za najkorzystniejsze.

Resztę warunków licytacyjnych przejrzeć można w zwykłych godzinach urzędowych w registraturze tutejszej.

Wadowice, dnia 5 września 1891 roku.

2220 2 3 Burmistrz: *Dr. Iwański.*

L. 1983/01.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie **miasta Krosno prawa poboru targowego i straganowego na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1894 roku** rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę za pomocą pisemnych ofert.

Jako cenę wywołania ustanawia się dotychczas pobierany roczny czynsz **dzierżawny w kwocie 2650 złr. w. a.,** zaś **wadyum na 10%** od ceny **wywołania.**

Oferty, należycie ostemplowane i opieczętowane, a w powyż oznaczono wadyum zaopatrzone, w których musi być wyrażonem miejsce zamieszkania oferenta, jego stan, czas dzierżawy i wysokość ofiarowanego czynszu rocznego tak liczbami, jak i słowami, jakoteż i oświadczenie, że warunki dzierżawne są mu znane i takowym bezwarunkowo się poddaje, należy wnieść najdalej do **dnia 24 września 1891 roku do godziny 6 wieczór** do tutejszego Magistratu, które to oferty następnie po terminie właśnie oznaczonym przez Komisyę licytacyjną odpieczętowane i odczytane zostaną.

Bliższe warunki licytacyjne można przejrzeć w biurze sekretarza Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta Krosno,
dnia 25 sierpnia 1891 roku.

2181 2 3 Burmistrz: *Lewakowski.*

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 lipca 1891 roku.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5.14 rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa
5.29 " " " z Podgórza-Bonarki
2.05 po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
2.44 " " " osobowy z Podgórza-Płaszowa
3.03 " " " " z Podgórza-Bonarki
— do Oświęcima, do Wiednia.

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika] przez Tarnów do Orłowa.

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej K. Ludwika]
8.23 " " osoby z Podgórza-Płaszowa
— do Mszany Dolnej.

9.00 rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
9.37 " " osobowy z Podgórza-Płaszowa
9.59 " " " z Podgórza-Bonarki
— do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.

4.15 po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]
5.00 " " " " z Podgórza-Płaszowa
5.13 " " " " z Podgórza-Bonarki
— do Żywca, do Mszany dolnej.

9.39 wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika] do Orłowa, Koszyc.

6.55 wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
7.32 " " osobowy z Podgórza-Płaszowa
7.55 " " " z Podgórza-Bonarki
— do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.15 rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika] z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.

5.42 rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
5.56 " " " do Podgórza-Płaszowa
6.02 " " mięszany do Krakowa [kolej Północna]
6.30 " " osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]
— ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

9.23 przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
9.36 " " " " do Podgórza-Płaszowa
— z Żywca.

10.20 przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
10.35 " " " do Podgórza-Płaszowa
10.37 " " " mięszany do Krakowa [kolej Półn.]
11.14 " " " osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]
— z Wiednia, z Oświęcima.

3.56 po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
4.11 " " " " do Podgórza-Płaszowa
4.12 " " " mięszany do Krakowa [kolej. Półn.]
— z Budapesztu, Wiednia Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.

7.10 wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa
7.35 " " " do Krakowa [kolej K. L.]
— Z Mszany Dolnej.

8.30 wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
8.46 " " " do Podgórza-Płaszowa
9.38 " " pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika]
— z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.

Odjazd z Tarnowa:

12.16 w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4.46 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57 " " osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12.15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2.23 " " osobowy z Koszyc, Orłowa.
11.12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 1394 40

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier [illegible] w Bielsku. Odpowiedzialny [illegible]